NIEDZIELA 2 MAJA 1937 ROKU. Nr. 31

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży

Pod redakcją **Cioci Wandy.**

NA DZIEŃ TRZECI MAJA!

Połączcie wasze serduszka, dzieci,
W ogromne Polski kochanie,
Niechaj w was miłość ojczyzny świeci,
Niech nigdy nie ustanie!

Niech czyn wasz każdy dla Polski będzie,
Nie skąpcie dla niej pracy,
Pokażcie życiem zawsze i wszędzie,
żeście prawdziwi Polacy!

Gdy dziś czyn wielki pradziadów czcicie,
Postąpcie, tak jak oni,
Ojczyźnie całe poświęćcie życie
Za dobrem Polski w pogoni!

A oni, patrząc z błękitów nieba
W dół, gdzie się polska zieleni niwa,
Powiedzą: „Takich synów potrzeba,
To jest krew nasza, polska, prawdziwa!"

DLACZEGO TRZECI MAJ JEST ŚWIĘTEM NARODOWYM?

Źle się działo w Polsce w czasach saskich i w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta. Kraj był pozbawiony wojska, skarb pieniędzy, sejmy nie dochodziły do skutku wskutek nadużywania zgubnej zasady „liberum veto" (Przez zasadę „liberum veto" sejm mógł być zerwany przez jednego posła, gdyż wszystkie uchwały musiały być przyjmowane jednomyślnie. Wystarczyło, aby jeden poseł się sprzeciwił, żeby sejm był zerwany) wykorzystywanej przez obce mocarstwa oraz wielokrotnie przez powodujących się prywatą magnatów. Niemoc wewnętrzna Polski doprowadziła do pierwszego rozbioru, po którym państwa rozbiorowe, a szczególniej Rosja rządziły w Polsce, jak u siebie w domu.

Masy szlacheckie były w olbrzymiej większości, ciemne, zabobonne, dbające tylko o zachowanie swoich przywilejów, jak „źrenica wolności" — „liberum veto", wolna elekcja, odsunięcie od praw niekatolików oraz niedopuszczenie innych stanów do udziału w rządach.

Miasta były w upadku, zresztą mieszczaństwo ówczesne było ubogie, niedoświadczone i nie myślało o wpływie na rozwój szerszego życia krajowego. Chłopi byli w zupełnej zależności od szlachty, choć trzeba zaznaczyć, że w innych krajach było znacznie gorzej.

W tych ciężkich czasach liczne grono patriotów wzięło na swoje barki trud ratowania zagrożonej ojczyzny. W pierwszych latach panowania Stanisława Augusta rozwinęła nader owocną pracę Komisja Edukacyjna, reformując szkolnictwo i zakładając cały szereg szkół. Ze szkół tych wychodziło i dorastało nowe pokolenie, ogarnięte innym duchem i szczerym pragnieniem pracy dla ojczyzny.

A uratować Polskę można było przez silne zespojenie państwa od wewnątrz. Dokonać tego można było jedynie drogą reform. Po długiej i ciężkiej walce z odłamem zachowawczym magnatów i szlachty, patrioci, wśród których wymienić należy takich działaczy, jak: ks. Hugo Kołłątaj, ks. Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz, Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski, marszałek sejmu i wielu, wielu innych — uchwalili wśród niesłychanego entuzjazmu Konstytucję Trzeciego Maja.

Konstytucja usuwała dawne przestarzałe urządzenia, które wepchnęły Polskę na skraj przepaści, a na ich miejsce wprowadziła nowe prawa, gwarantujące krajowi pomyślny rozwój i powrót na dawne mocarstwowe stanowisko.

Przede wszystkim zniesiono „wolną elekcję" (po śmierci króla nie dziedziczył tronu jego syn, lecz nowego władcę wybierała szlachta z całego kraju. Obiór ten nazywał się wolną elekcją), która bywała przyczyną wielu zamieszek i dawała obcym państwom, a szczególniej Rosji, sposobność do wtrącania się w sprawy wewnętrzne Polski dla przeprowadzenia swego kandydata na tron. Tron w Polsce miał być od tej pory dziedziczny. Na dynastię panującą wy-

brano elektorów saskich, z których pierwszy miał zostać królem polskim po śmierci Stanisława Augusta.

Zniesiono „liberum veto". Uchwały sejmu miały zapadać większością głosów. Był to szczególnie ważny krok, gdyż uniemożliwiał warcholstwo przekupionych jednostek.

Wprowadzono „sejm gotowy", obradujący bez przerwy dwa lata. Dotychczas sejmy zbierały się raz na rok na okres sześciu tygodni, a ponieważ wszystkie ważniejsze sprawy państwowe musiały być załatwiane przez sejm, wytwarzało to ogromną niedogodność, paraliżującą niejednokrotnie życie państwowe.

Armię, która za czasów saskich została obniżona do 18.000, podniesiono do 100.000. Rozszerzono władzę króla.

Wreszcie, co było niezmiernie ważne, dopuszczono mieszczan do udziału w rządach i nadano większe swobody włościaństwu.

Wymienione wyżej reformy streszczają główne prawa Konstytucji Trzeciego Maja, która była niezmiernie ważnym krokiem do uratowania Polski. Niestety jednak, knowania Targowicy i zdradziecki atak Rosji, której nie podobało się, że Polska mogłaby wyrwać się z pod jej wpływu — obaliły wiekopomne dzieło, którego żołnierz polski bronił na polach Dubienki i Zieleniec. Po krótkim okresie pomyślności w Warszawie zatriumfowała przemoc Moskali i zdrajców.

Jednakże, mimo że najeźdźcy obalili Konstytucję, dzieło jej twórców pozostało na zawsze wielkim i czczone będzie, jako Święto Narodowe.

Królowo Korony Polskiej...

O, Pani nasza, o, Królowo nasza,
Polskiej korony największa ozdobo,
Z czcią i z miłością dziatwa Cię uprasza,
Na kleczkach Matko przed Tobą'
Błogosław kraj i nas,
Pomyślny ześlij czas!

Skinieniem Twojej przenajświętszej ręki
Ucisz Królowo gromy srogiej burzy,
W zgodę i w miłość zmień bratnie rozdźwięki,
Błogosław nas i kraj,
Pomyślny czas nam daj!

Wybierai sobie wśród nas swych czcicieli,
Co na Twą służbę pójdą, jak rycerze,
Twa moc u Boga niech nam łask udzieli,
Umacniaj w Polsce krzyż,
Podnieś Twe berło w zwyż!

PAMIĘTNA CHWILA

(NA TLE PRAWDZIWEGO ZDARZENIA)

Nad ranem zerwała się straszna burza. Ciemna chmura ukazała się na zachodniej stronie nieba. Rosła z niebywałą szybkością, a na jej szafirowem tle co chwila lśniły złowrogie gzygzaki. — Wiatr pędził tumany kurzu, zrywał słomę ze stert, przewracał snopy, giął drzewa.

Ludzie, którzy dopiero co wstali by oporządzić inwentarz, zaczęli szybko zamykać drzwi domów i spoglądali na siebie z trwogą. Burza zwyczajna rzecz, ale zawsze trwogę budzi, a cóż dopiero taka. Chmurka, przed chwilą ledwo widoczna na horyzoncie, zakryła już niemal całe niebo. Zrobiło się ciemno, jakby słońce, które dopiero co wzeszło, znów się skryło za widnokręgiem. Deszcz zaczął padać. Rzadkie, ciężkie krople biły w szyby, a prawie jednocześnie z niemi uderzył grom tak blisko, że oślepieni i ogłuszeni mieszkańcy Topolowa padli na kolana.

— Co to? — Gdzie to? — To musiało gdzieś bardzo blisko uderzyć! — Czyżby w wierzbę nad rzeką — czy w topolę w wąwozie! — Czy, uchowaj Boże, w dom jaki! — Tak mówiła Marcinowa, a córka jej Jadwisia z trwogą patrzała w okno, bo coś jej się zdawało, że ciemność złowroga zaczyna nasiąkać czerwonym blaskiem.

Jakoż za chwilę wśród szumu ulewy, między jednym a drugim grzmotem, zaczął dochodzić ich uszu coraz wyraźniej, natarczywy, metaliczny głos trąbki strażackiej.

— Gore! — Gore!

Za chwilę sikawka miejscowa przejechała w stronę wąwozu. Strażacy biegli piechotą, widocznie to u nich się pali! Nie mogły dłużej usiedzieć w izbie, wybiegły przed dom.

— Co? gdzie się pali?

Ale strażacy nie mają czasu na gawędę. Za nimi jednak biegnie już gromada ludzi nie zwracając uwagi na deszcz i pioruny. Kościół — kościół się pali — nasz kościółek w ogniu!

Boże, co za straszna nowina. Jadwini wierzyć się nie chce. Kościółek, w którym tyle razy się modliła — gdzie przystępowała do pierwszej Komunji św. — gdzie ta słodka Matka Boska uśmiecha się z ołtarza! — Kościółek gore! — Może się mylą! Czyżby Bóg dozwolił!

Porwana falą ludzką pobiegła z innymi co tchu w górę wąwozu. Ona, która się tak bardzo burzy bała, nie zwraca uwagi na grzmoty i błyskawice.

Zresztą nawałnica, która tak gwałtownie wybuchła, szybko też przewala się dalej, niosąc grozę i zniszczenie. Niebo się rozjaśnia, ale wraz z białym blaskiem dnia czerwone gorące światło sączy się wąwozem.

Już dobiegają wylotu zmoknięci, zdyszani. Jakiż straszny widok uderza oczy Jadwini. Stary, drewniany kościółek w ogniu. Dach i wieżyczka płonie. Ściany liżą ogniste języki. Dym w oczy gryzie. Snopy iskier wiatr unosi.

Ten widok groźny nie zatrzymał jednak dzielnej dziewczynki.—Przez drzwi szeroko otwarte wbiega do wnętrza. Jakże tu straszno! duszno — gorąco! We wnętrzu uwijają się strażacy. Nie widząc możności uratowania kościółka wynoszą chorągwie, obrazy, aparaty koś

sprzęty z zakrystii. Ratunek idzie szybko i sprawnie. Jeden z nich, stojący przy wielkim ołtarzu, przyklęka i wyjmuje z tabernakulum puszkę z Hostją Najświętszą.

— Chodź mała — woła spostrzegłszy Jadwisię — odnieś Pana Jezusa zaraz na plebanię — ja jeszcze spróbuję wyjąć obraz z ołtarza.

Jadwini dech zapiera wzruszenie. Podnosi drżące ręce i drogocenną puszkę w nie bierze. Nie czuje gryzącego dymu i gorąca. Nie boi się już ognistych płomieni. Nie parzą jej nóg rozgrzane tafle posadzki! Idzie — cała przejęta ważnością chwili— chwili jedynej w życiu. Ona, mała Jadwinia, ratuje z płonącego kościoła Pana Jezusa! Ona w swych rękach mieści największy skarb ziemi Ciało Pana nad Pany!

Idzie wolno, uważnie jak na procesji. W połowie drogi napotyka księdza proboszcza, który wczesnym rankiem zawezwany do chorego, wracał teraz co koń wyskoczy, na straszną wieść o pożarze kościoła — i oddaje mu puszkę bezcenną.

Kościółek mimo bardzo energicznego i ofiarnego ratunku straży i ludności miejscowej spłonął doszczętnie. Zdołano jednak uratować wszystko, co się wynieść dało. Wśród muru, okalającego cmentarz, i starych lip —. wznosi się teraz nowo zbudowana tymczasowa kaplica i sędziwa, bardzo piękna dzwonnica — wspomnienie starego kościółka. Pamięć o nim i owej strasznej burzy prędko nie zaginie wśród miejscowej ludności, a już napewno Jadwinia w swem sercu zachowa tę chwilę pełną grozy, lecz zarazem najpodnioślejszą w życiu.

MARIA CZESKA - MĄCZYŃSKA

WYPRAWA

— Dziękuję, jadłem. A skoro pani mówi, że tu wszyscy boso chodzą, to pójdę dalej...

Zaczął szczotki z powrotem pakować do plecaka, a ona naraz:

— Wi kawalir co, mój stary pojedzie jutro z koszami na targ, jako że koszyki robi, toby kawalira z powrotem do Krakowa podwiózł. Rodziciele ta może płaczą...

Staszek mruknął coś niewyraźnie, bo go znowu za gardło schwyciło wzruszenie, a baba nic tylko stoi, a patrzy trochę markotnie, trochę miłosiernie..., zupełnie jak mamusia. Tylko, że mamusia ma taką białą, delikatną twarzyczkę, a baba czerwoną, jak burak, ale w oczach to ten sam wyraz:

— Pozwolili tak kawalirowi, samemu w drogę się puścić...

—U... hym...

— E bodaj ta!... Jakby mi tak mój Bartek zbzikował, tobym mu ręki nie żałowała, oj z tydzieńby się dzieć nie mógł.

Staszek nie czekał dalszego ciągu, tylko puścił się pędem, a baba za nim, zasapana, czerwona, spódnice jeno szumią, a ona gna za nim, a wrzeszczy.

— A poczekajno, chłopysiu, to tak łatwo nie idzie w podróż iść... A do szkoły smarkaczu! A do rodzicieli! To se tam matka za tobą oczy będzie wypłakiwać; Poczekaj! A to myślisz, że ci uciec dam? Nie znasz Marcinowej, zaraz zwąchałam

pismo nosem, coś ty za jeden. Pojedziesz se do Krakowa na furze. Podróżniku zatracony.

Stach miał jednak młode nogi, a baba była tęga i leciwa, więc chociaż gnała ile sił, bo w poczciwej swojej duszy wyobrażała sobie troskę innej matki o tego „zatraconego podróżnika", to jednak zasapała się, zadyszała i musiała wkońcu przystanąć, żeby odpocząć. A Stach gnał, miedza nie miedza, rów nie rów, bo zdawało mu się wciąż, że spódnice nakrochmalone za nim szeleszczą, że go potężna ręka baby za kołnierz chwyta.

Dopadł wreszcie do lasu, serce w nim waliło, jak młotem, ale byłby jeszcze gnał, gdyby nie to, że zawadził butem o wystający korzeń sosny i runął, jak długi. Pozbierał się zaraz, oglądnął z lękiem i zobaczył, że nigdzie ani śladu baby niema w pobliżu.

Więc czapke zdjął, z potu się otarł, ale strach siedział w nim jeszcze, więc chociaż go już dobrze nogi bolały, ruszył dalej.

Miał jeszcze w plecaku kawał kiełbasy, ale zimno go jakoś trzęsło, a oczy zaczynały piec, jakby w nie kto gorącego piasku nasypał.

Idzie... idzie...

A tu las i las...

Słońce się już ku zachodowi kłoni, a las jakiś dziwny się robi, ponury i straszny. Długie cienie kładą się od jodeł, mrok pełza, a zmęczone nogi ledwo się już wloką. Aż dziwno Staszkowi, że nogi mogą być takie ciężkie, jakgdyby nagle dwie kule ołowiane po ziemi się wlokły. Już i nie może dalej...

Prasnął plecak w miękki mech, rozgorączkowaną twarzyczkę do ziemi przytulił:

— Mamusiu... Mamusiu...

Po twarzy płyną bezradne, dziecinne łzy, a tu mu się zdaje, że z za drzew wybiegają koledzy, śmieją się, drwią:

Stach podróżnik! Hu-ha! Dawaj stalówki! Dawaj kiełbaski! Dawaj! Dawaj!

A potem baba leci, nakrochmalone spódnice szeleszczą... Baba taka straszna, że od najwyższych jodeł wyższa.

Stach wie, że go dopadnie, przez kolano przełoży i będzie waliła, jakby był jej rodzonym Bartkiem.

Ale nie, baba klęka, głowę nad nim chyli i płacze... płacze. Całą twarz ma już mokrą od łez baby, strasznie ta baba płacze, a może to mamusia...

. . . .

Ale wicher! Ale ulewa! — Pan leśniczy otulił się szczelnie w pelerynę, przyśpieszył kroku, bo mu do domu, pod dach pilno.

— Rex!

Ale Rex gdzieś się zawieruszył, zamiast słuchać pana, zaszył się w krzaki i ujada tak dziwnie, jak gdyby zwierza jakiego osaczył.

Pan woła, a pies odpowiada żałośliwym skowytem i szczeka, szczeka, jak gdyby wzywał:

— Chodźno a zobacz...

— Rex! Skórę wyłoję, zobaczysz...

Ale pan leśniczy idzie za psim głosem, latarkę zaświecił, rozgląda się zaciekawiony. Oho! coś leży w mchu. Rex to coś nosem trąca, pogląda w stronę pana i skomli żałośliwie.

— Dziecko! Chłopiec jakiś, obcy, porządnie ubrany, leży rozgorączkowany na mchu, a patrzy w pana leśniczego niewidzącemi oczyma.

— Nie miała baba kłopotu... Mruczy pan leśniczy ale podnosi chłopca i niesie do domu. Biedactwo, gorą-

cę ręce zarzucił panu leśniczemu na szyję i szepce:

— Nie płacz mamusiu... nie płacz... to nic... wrócę...

A wąsata mamusia jest trochę zła i trochę wzruszona.

(D. c. n.).

Odpowiadam na Wasze listy

STAŚ TATARCZUCH, Będzin. Bardzo Ci współczuję w Twojej przewlekłej chorobie, ale cieszę się, że rozwiązywanie i układanie łamigłówek oraz czytanie „M. Ś." jest dla Ciebie miłą rozrywką. Co do tego radia — to ja nie wiem czy Twoje marzenia się spełnią, bardzo w to wątpię. Pozdrawiam Cię i życzę powrotu do zdrowia.

„SZCZEPKO" w-m. Z przykrością i smutkiem dowiaduję się, że dużo z Was choruje. Szarady przysłane prawdopodobnie umieszczę. Życzę Ci powrotu do zdrowia.

L. BUDZIARZÓWNA w-m. Do naszej Rodzinki wpisałam Cię; łamigłówki przysyłaj, a o ile będą dobre, to je zamieszczę. Pozdrawiam Cię.

WŁ. NOWAKÓWNA w-m. Co do tej dodawanki to się mylisz, bo tam błędu nie było. Inaczej żart (wic) + samogłoska (a) i wyszło dlatego wica. Pozdrawiam Cię.

M. WIECZORKÓWNA w-m. Przyjmuję Cię do Rodzinki.

IRUSIA JANIKOWSKA, WIESIA BLONDYNECZKA, MARCÓWNA w-m. Możecie przysyłać łamigłówki, a będę je zamieszczała gdy będą dobre. Całuję Was.

L. POLAKIEWICZÓWNA w-m. Jak chyba wiesz, nagrody otrzymuje się drogą losowania, więc to nie ode mnie zależy lecz od losu. Ale miej cierpliwość! Pozdrawiam Cię!

JADZIA SAMBORSKA w-m. Nie gniewam się na Ciebie, bądź więc o to spokojną. Życzę Ci abyś dobrze odegrała swą rolę na 3 Maja.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR. 30 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Szarada: owady.

Logogryf: „Święto lasu".

Logogryf: Gdynia to płuca Polski.

Krzyżówka: pomoc, morze, cześć.

Zagadka: most.

Rozsypanka: „Poczciwa żona najpiękniejsza ozdoba mężowi i korona domu".

Dodawanka: ulewa, Częstochowa, Kraków.

Zagadka: fujarka.

TYM RAZEM DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

z Sosnowca: „Malinka", Zosia, Lola i Stasia Lachmiderówne, Krysia Petrykowska, Leszek Dudzik, Władzia Nowakówna, Trzęsimiechówna Wandzia, Henia Pawlikówna, Cyganik Sylwester, Dzierwa Władysław, Wiesia „Blondyneczka", Irusia Janikowska, Marysieńka Wieczorkówna, Jadzia Samborska, Januszek „Zgrywus", „Mała Shirlejka", Marysia Judzianka, Jaśka Finkówna, Lola i Zosia Osińskie, Irka Finkówna, Tadziu Górnikowski, Lucyna Górnikowska, Klimcia Marcówna, Krystyna Januszewska, Lilusia Polakiewiczówna, Lodzia Biścianka, Basia Biścianka, Feniuś i Aron Skrzypcowie, Wiesia i Rysia Szkutnikówne, Daneczka Getlerówna, Gołąb Helena, Halinka Tomczykówna, Ireczka Tomczykówna, Alfred Kazaniecki, Antoni Serafin, Miecia i Irka Combrówne, Halinka Gajewska, Drożdżówna Fredzia, Karol Pietraszek, Wiesia Pietraszkówna, Nina Stachówna, Marysia Klamitówna, Władzio Kruk, Wandeczka Kłęczkówna, Janek Urwis, Jerzy Ginter, Wietki Franciszek, Stasiu Staroń, Bajeczkówna Ludwika, Leszek Stańko, Skwirut Marian, Kazia Stanowska, Szarówna Stasia, Oleńka Szurówna, Machnikówna Klarcia, Milek Mozer, Głąbówna Zofia, Penderecka Irenka, Grudzińska Dziunia, Marianek Budziarz, Lodzia Budziarzówna, Barbara Chołdykówna, „Jasnowłosa Niunia", Wacław Hyla, „Szczepko", Halinka

Sołtysikówna, Tadzio Metel, Tabor Franiu, Zosia Tymczyszynówna, Tarnopolska Wanda, Gawlik Czesio, Dębicki Rysiek, Stelmach, Janusz, Borowiecki Stefan, Ryszard Wilk;

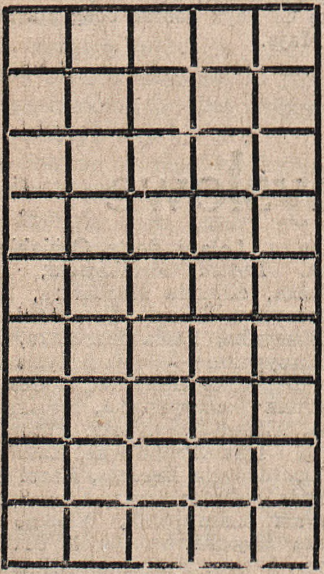
z Będzina: Staś Tatarczuch, Tad. Grzeszczak, Basia Bujakowska, Miruś Grzeszczak, Jasiu Klich, Marychna Chmurkowska;
z Czeladzi: Danuta Spyrzyńska;
z kop. „Saturn“: Janusz Lisicki;
z Dąbrowy: Januszek Gasiewicz, Jagódz Dąbrowy: Januszek Goniewicz, Jagódz Gołonoga: Józef Hałdyk.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Klimcia Marcówna z Sosnowca, Janusz Goniewicz z Dąbrowy, Lozia Budziarzówna z Sosnowca.

ZAGADKA
(ul. N. Stachówna)

Przez r rankiem lśni dokoła
Przez k ścina kwiaty, zioła.

LOGOGRYF
(ul. „Malinka“)



W powyższe kratki wpisać poziomo wyrazy o podanym niżej znaczeniu. Pierwsze litery tych wyrazów czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) pokrywa łąki, 2) żyje w wodzie (zdrobn.), 3) imię żeńskie, 4) okres czasu in., 5) diabeł in., 6) imię żeńskie, 7) drzewo b. pożyteczne, 8) artysta in., 9) przeciwieństwo do „ciemno“.

BILETY WIZYTOWE
ul. M. Dudzikówna)

Alicja Pontk D. O. Tysmak

Odczytać zawód tych osób.

REBUS
(ul. Wacław Hyla)



SZARADA

Pierwsze, każdy ptak w błękicie,
Gdy ma pióra, chętnie czyni.
Drugie kiedy przypomnicie
To w warowni lub świątyni
Albo w polu, gdzie popadnie
Z czasów Piasta szły gromadnie.
Cały gdy wiatr mocno leci
Miłą zabawką dla dzieci.

LOGOGRYF
(ul. B. Chołdyk)

Z podanych sylab ułożyć wyrazy, których pierwsze litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) ostra przyprawa, 2) imię żeńskie zdrobn., 3) góry na pograniczu Europy i Azji, 4) imię męskie, 5) półwysep w Ameryce Półn., 6) targ in.

Sylaby: ty ze bu u wa ce mark len la ral a nia las jar ka.

CO RADIO NADAJE DLA NAS?

Środa 5 bm. o godz. 16.10 „Zagadki muzyczne“ w oprac. Ady Artzt i Tadeusza Seredyńskiego.

Czwartek 6 bm. o godz. 14.30 „Maj“ pogadanka Stanisława Sumińskiego.

Sobota 8 bm. o godz. 14.30 wesoła audycja ze Lwowa; o godz. 18.20 „Swaczyna u Dorotki“.

Poza tym codziennie o godz. 11.30 audycje dla szkół.